

ORŁATKA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

NUMER 3. KATOWICE, DN. 15-GO KWIETNIA 1927 R. ROK I.



Hukowa Skala w Pieninach.

JULJUSZ GERMAN

O JANKU CO WALCZYŁ WE LWOWIE.



yl sobie raz we Lwowie taki mały Janek.

Miał już dziesięć lat, umiał czytać i pisać, trochę rachować, tyle, co go matka nauczyła, bo rodzice Janka byli biedni i nie mogli po-
syłać go do szkoły ani

kupować mu książek.

I Janek musiał rodzicom pomagać, choć bardzo był jeszcze mały. Biegał po ulicach i sprzedawał gazety.

Szyjkę okręcał włóczkowym podartym szalikiem, czapkę nasuwał głęboko na oczy, że tylko widać z pod niej było oczy błyszczące jak dwa ziarenka kawy, nosek jak kartofelek i usta czerwone jak malinki.

I krzyczał wniebogłosy, aż czasem ludzie zatykali sobie uszy: „Gazety! Świeże gazety! Bardzo ciekawe!”

— Czego się tak drzesz, pędraku! — zawołał raz do niego gruby pan we furcie, który aż się zatrząsł cały, gdy Janek jak z pod ziemi nagle przed nim wyskoczył i zawrzeszczał, zwojem gazet potrząsając.

— Żeby pan dobrze słyszał i gazetę kupił!

— Ja ci dam, uliczniku! — krzyknął gruby pan z gniewem i laskę podniósł do góry.

Ale Janek odskoczył prędko w bok i zapiął jak kogut:

„Kuku! Kukuryku!
Nie boję się krzyku!
To ci pan, to ci zuch!
Grubą laską grozi!
Ma przed sobą duży
brzuch,
na wózku go wozil!

I w te pędy pogonił w boczną uliczkę.

A raz znowu spotkał na Rynku małą dziewczynkę. Nędzna, ciemna chustka okrywała jej ramiona. Miała

duże smutne czarne oczy i twarzyczkę chudą i żalosną. Usteczka jej drżała jakby od płaczu.

Stanęła przed Jankiem i spytała cichym nieśmiałym głosem:

— Ile kosztuje gazeta, proszę pana?

Janek aż nadał się cały z zadowolenia i z dumy, że powiedziała do niego „pan” i odrzekł grzecznie.

— Tylko pół korony, moja panienko. Taniutko jak barszczyk. Bardzo ciekawe wiadomości! Najświeższe nowiny! Niech panienka bierze!

I już gazetę prawie gwałtem do rąk jej wciskał.

Ale dziewczynka opuściła rączki, spojrzała na Janka zasmuconym wzrokiem i powiedziała ze zmartwieniem:

— To strasznie drogo. Nie mam tyle pieniędzy. A mama jest chora, już tak długo leży w łóżku i bardzo się nudzi. A tak lubi czytać gazety, chciałam jej zrobić przyjemność. Ale skądbym wzięła całe pół korony? My bardzo biedne jesteśmy.

Janek zamyślił się przez chwilę. Potem popatrzył na smutną dziewczynkę serdecznie i krzyknął:

— Niech panienka bierze gazetę bez pieniędzy! Porachujemy się kiedyś w lepszych czasach, jak panienki mama wyzdrowieje!

Wetknął jej gazetkę przemocą w rączki, uśmiechnął się i uciekł.

c. d. n



T. ZUBRZYCKA

ŚMIGUS.

Uśmiechnięty, wyspany wstaje w różowych chmurkach nad wioską wielkanocny poniedziałek. Łaskawy jest, pogodny, złotem okiem figlarnie zagląda do chat.

— Kiedyż się zacznie? — A śpiochy! Chyba zapomnieli że śmigus. I rzuca jasny promyk w okienko, gdzie śpi Tomek i Janek i malutki Jędraszek. Otworzyły się trzy pary siwych oczu — skoczyły sprężyste nogi. — W rękach dzbanki garnuszeki, skradają się do studni... Skrzypnął żuraw... Tak głośno!... Zbudzi się Stach u sąsiada i Krystek i inni.

Ci — cho — ciii — cho...

Ale już zapużno! Wychyliła się płowa nastroszona czupryna z okienka — na chłopców lunął strumień wody!

Zadudniły mocne pięty — zakotłowało się w podwórzu! W ogródku za beczkę z wodą zaczajone dziewczęta, dowodzi Antka zadzierzysta i silna. Lecą potoki wody, śmiech, pisk, gonitwy, wrzawa, wesoło, hej, wesoło!!

Rozigrała się zabawa w całej wiosce. W każdym oknie błyskają kwarty blaszane, niebieskie dzbanki, — z za każdego węgła czyha — śmigus!

Czarny Tomek wywabił dziewczęta na łąkę, nad rzeką. Rozbiegły się z krzykiem młodsze dziewczuszki, Antka tylko nie daje za wygrane! Okrążyła stromy brzeg, skoczyła na piaszczystą łąkę — i dalejże śmigać pełnemi dzbankami w napastnika.

— Oj, będzie bieda, Antko, nie sprostasz — chłopców gromada nadbiega... Wietrzyk szemrze przyjaźnie: — Pomogę ci poczekaj! — i nasunął słońcu ciemną chmurę na oczy... Poszarzało na świecie — zaszumiła rześista ulewa.

Aj, jakże te krople biją mocno, a jakie ciepłe i wonne!

— Śmigus z nieba — śmigus! — Pędzi wszystko do domów przemoczone, roześmiane, szczęśliwe.

Na „suchy śmigus“, na kołaczce i jajko święcone!



PISANKI.

Hej, wy pisaneczki,
a kraszanki moje:
w precudne kwiateczki
zaraz was przystroję;
zaraz na was włożę
sukieneczki takie,
jak te złote zorze —
o świecie jednakie;

jak te gwiazdki płowe,
co po niebie gonia;
jak te liljowe
dzwoneczki, co dzwonia;
jak te jasne zdroje,
co płyną daleko;
jak to serce moje —
i łza pod powieką!...

Hej, wy pisaneczki,
ukochane moje;
w cudne sukieneczki
zaraz was przystroję —
lecz nim barw dam tyle,
pod tej wiosny tchnieniem
niech, chociaż przez chwilę,
cieszę się — wspomnieniem!..

E. KLONIECKI



KAZINKOWE ŚWIĘTO.

Obrazek sceniczny ze śpiewami w dwóch odsłonach.

Napisała **MARJA REUTTÓWNA**



Nauczyciel

(do Kazia).

Bardzo słusznie, widzę, że nie zapomnieliście, iż trzeba wzajemnie przestrzegać jedni drugich, by mowy polskiej nie kaleczyć?

Janek

Myśmy się z Kaziem umówili, panie profesorze, że zawsze będziemy się wzajemnie we wszystkim wspierać. A ja wiem, że źle mówię, to on mnie poprawia. Ale niech nam pan profesor o tych niedźwiedziach opowie.

Nauczyciel

Niedźwiedzie nie chodziły do żadnych szkół, tylko, że w tamte czasy cała Wileńszczyzna miała ogromne nieprzebyte bory, w których żyło bardzo dużo niedźwiedzi, więc Książę Radziwiłł kazał łapać młode niedźwiadki i w Smorgoniach urządzono dla nich szkołę, w której biedaków uczono wielu sztuk: Chodzenia na tylnych łapach, podawania różnych przedmiotów, tańczenia, a nawet picia wódki. Potem takich wyuczonych niedźwiedzi sprzedawano cyganom, którzy ich po jarmarkach i kiermaszach oprowadzali i bawili ludzi ich sztukami.

Tadzio

Ach, jaka szkoda, że teraz nie ma takiej akademii takbym chciał widzieć tańczącego niedźwiedzia jutro na kiermaszu.



Płiszkł.

Kazio

ciąg dalszy (2)

A ja wolę, że tam tego zwyczaju nie ma, biedne niedźwiedzie, jak się musiały namęczyć w tej swojej akademii.

Nauczyciel

Z pewnością, że tam nauka nie przechodziła im z łatwością, toteż dziś jeszcze, gdy kto uczy się z wielką trudnością, jest cciężałym, leniwym i niezdarnym, to mówią o nim, że pewno ukończył akademję smorgońską.

Stefek

Oj, oj, jużbym nie chciał, by mnie tak nazwano.

Wszyscy

(razem)

Ani ja, ani ja.

Nauczyciel

(z uśmiechem).

I ja mam nadzieję, że moi uczniowie nie będą zapisani w poczet tych sławnych smorgońskich akademików. — Ale teraz kto z was opowie mnie coś o S-tym Kazimierzu.

Antek

To był Królewicz Polski...

Tadzio

(przerywając)

Wielki Książę Litewski!...

Wojtek

(przerywając).

Był synem Władysława Jagiełły!...

Nauczyciel

(robi głową ruch przeczący).

(Wojtek cofa się zmieszany do ławki).

Kazio

Nie, on był wnukiem Jagiełły, synem Kazimierza Jagiellończyka.

*Nauczyciel*

(chodząc wśród ławek, gładzi po głowie zmieszanego Wojtkę).

Pomyliłeś się chłopcze, bo nie pomyślałeś uważnie, o co cię pytam i ojca wzięłeś za syna. A może za to powiesz mi, jak się zwał nauczyciel Ś-go Kazimierza? No śmiało, mówcie chłopcy czyżby tego nikt z was nie wiedział?

(Chwila milczenia).

Kazio

Jan Długosz, mądry i uczony człowiek, który pierwszą historję Polski napisał.

Antek

Że też ten Kaziuk zawsze wszystko wie.

Stefek

O i ja wiem, że Ś-ty Kazimierz miał czterech braci, a Długosz to był ich nauczyciel.

Wojtek

A wpierw to i nie wiedziałeś, a teraz wiesz, bo Kazio powiedział, niewielka to sztuka.

Józio

(przerywając).

A ja wiem, że on był bardzo srogi, różgami bił królewiczów.

Tadzio

A bo jemu tak król przykazał.

Bolek

To nasz pan nauczyciel daleko lepszy, bo wcale nie bije, a my go za to kochamy.

Nauczyciel

I Długosz był dobry, tylko widziecie taki był zwyczaj na świecie, że szkoła musiała mieć różgę.

Tadzio

To lepiej teraz, jak takiego zwyczaju nie ma już.

(Chłopcy śmieją się).

Nauczyciel

Dobrze mówisz, Tadziu i ja wolę nie dotykać różgi i nie bić nikogo z was. Ale ponieważ, jutro idziemy pomodlić się u trumny Ś-go Kazimierza, więc sobie jeszcze coś o nim przypomnimy. Ktoby z was chciał nam jakiś szczegół z jego życia powiedzieć. (Rozgląda się po ławkach, Janek wstaje i podnosi rękę w górę). Ty, Janku, doskonale, mówże.

Janek

(wychodzi z ławki, kłania się i mówi szybko).

Święty Kazimierz był synem Króla Kazimierza Jagiellończyka, był Królewiczem Polskim, że był bardzo za życia dobry, więc go po śmierci Ojciec Święty w poczet świętych zaliczył.

Wojtek

(również szybko)

Ciało jego spoczywa w srebrnej trumnie na ołtarzu, w Kaplicy w Wileńskiej Katedrze.

Tadzio

(jak wyżej)

A przy Jego grobie były cuda i dlatego do świętych go zaliczono.

Stefek

O ja jeszcze i to wiem, bo mi mój dziadek to opowiadał, że jak już Królewicz Kazimierz umarł i leżał w trumnie, to umarła w Wilnie dziewczynka, niejaka Urszulka. Matka strasznie po niej płakała, a potem wzięła Urszulkę, przyniosła ją do trumny królewicza, położyła przed zmarłym, a sama płacząc, modliła się, żeby jej córkę Królewicz zmarłych zbudził.

Stefek

(przerywając).

I zbudził, naprawdę ożyła. Sam to widziałem na obrazie, który od tej pory wisi w kaplicy z prawej strony ołtarza.

c. d. n.

PRZYJACIELE.



Góral, Jasiek z Poronina,
Przyjaciela miał barana,
Więc się z nim po skałach wspina
Od wieczora aż do rana.

Nie robili nic do rzeczy,
Zawsze im była niedziela;
Jasiek śpiewa, baran beczy,
Przyjaciel do przyjaciela.

Aż Jasiek powiada: „Baranie!
Czy widzisz kozicę na górze?
Będziemy mieli śniadanie.
Przyprowadź mi ją na sznurzel!”



„Kozica — rzekł baran —
ucieka,
Nie wstrzymam jej na uwięzi,
Zastrzel ją lepiej zdaleka
Z tej jedlinowej gałęzi!”

Kozica zaś rzecze im skromnie
„Znajdę się u was w niewoli,
Gdy jeden z was przyjdzie tu
do mnie
Na ogon nasypać mi soli.”

KORNEL MAKUSZYŃSKI



Z RÓŻNYCH STRON ZIEMI

NAPISAŁ

Dr. DUSZYŃSKI

Ciąg dalszy (3)

a obecnie załączonym obrazku widzicie rodzinę murzyńską, która pod wpływem misjonarzy chrześcijańskich już się odziała. Nie są to suknie w naszym pojęciu, jest to odzienie składające się z barwnych płacht, które murzynki i dzieci noszą z dumą na swych czarnych ciałach.

Na obrazku tym widzicie także chatę przypominającą europejskie chaty, bo i takie lepią także. Dalej widzicie matkę niosącą na plecach malutkie dziecko. Na przedzie obrazka idzie parka dzieci przystrojona w tkaniny, które dostały od misjonarzy t. j. od duchownych, którzy wprowadzają tam wiarę chrześcijańską.

Koło chaty kobieta rozciera w stępie ziarno na mąkę.

Wiecie już, że dzieci murzynów rosną swobodnie, nikt im nie mówi, jak mają się zachowywać i nie mają jak wyjąć obowiązków. I żyłyby te dzieci bardzo szczęśliwe, gdyby nie jedna praca, które muszą spełniać, a która nie jest wcale zabawką, jakkolwiek patrzącemu może się wydawać rozrywką. Otóż dzieciom tym

każą odstraszać ptactwo, które niszczy pola ryżowe i kukurydzane. U nas stawiają w zbożu strachy takie z patyków i szmat, ale w Afryce najlichsza szmata jest cennym przedmiotem, a i ptactwo tam bujniejsze, łakomsze i napastliwsze. Więc dokoła łanu zbożowego dzieci wbijają patyki rozwidłone u góry, na patykach tych opierają szmaty, do których uwiązują rozmaite pstre pióra, ogony ptaków i innych zwierząt, zeschłe liście i robią takie ruchome ogrodzenie. Gdy ptactwo się zlatuje, dzieci podnoszą wrzask, zaczynają szarpać upstrzone sznury, które podrzucane w górę odstraszaają ptactwo.

Zajęcie takie mogłoby być zabawką, gdyby nie to, że słońce pali silnie i że dzieci

nie mogą opuszczać rąk ni cichnąć ani na chwilę, bo wnet zlatują całe stada ptactwa na zboże, a na grzbiety dzieci uderzenia trzciną.

Ale nietylko ptaki niszczą zasiewy, czasem ulewne deszcze, co padają przez całe miesiące zniszczą je zupełnie, a czasem znowu gorące słońce spala zboże. Wtedy panuje głód, a dzieci muszą radzić sobie same.

W okolicach leśnych biegają do lasu i tam szukają pożywienia, albo biegają na wybrzeża rzek lub morza, ażeby z wo-



dy co wyłowić.

Ale z lasów i wód grozi im niebezpieczeństwo, bo w lasach żyją straszne lwy i tygrysy a w wodach afrykańskich żyją straszliwe olbrzymy, co czyhają na ludzi. Żyją w tych morzach rekiny, czyli ludojady ogromne potwory morskie, czasem długie są kilka metrów, które kręcą się koło okrętów ażeby pochwycić nieostrożnych ludzi. Żyją też w tych wodach ogromne krokodyle, które lubią wygrzewać się na słońcu, lub podpływają do brzegów i chwytają tam nieostrożne dzieci, ot widzicie tu na obrazku takiego krokodyla, a bywa długi na parę, a nawet kilka metrów.

Istnieje też u plemion południowo-afrykańskich jeden straszny zwyczaj, że gdy susza lub ulewne długotrwałe deszcze niszczą zasiewy, lub gdy inna jaka klęska

niszczy okolicę, wtedy rodzice dla przebłagania zagniewanego bóstwa rzucają mu na ofiarę dzieci. Więc gdy jest odpływ morza podchodzą na odkryte wybrzeżne piaski, wbijają tam pal, przywiązują dziecko, a sami prędko cofają się na łód. Następuje przypływ morza, fale z szumem i hukiem napływają ku brzegom, otaczają ów słup do którego przywiązano dziecko. Przerażone dziecko krzyczy i płacze, ale huk morskich bałwanów zagłusza krzyk. Czasem z falami nadpływa rekin i porwa dziecko, wtedy murzyni tańczą i cieszą się, że bóstwo dało się przebłagać i przyjęło ofiarę. Jeżeli zaś nie nadpływie żaden potwór morski, to i tak dziecka nie ratują, lecz oddają je falom na przebłaganie rozgniewanego bożka.

Dalszy ciąg opowiadania w przyszłym numerze.



Z A G A D K I.

Czy już nadestaliście Redakcji swoją bajkę do obrazka z № 2 „Orlątek”? Jeśli jeszcze nie — to przyslijcie.

W czasie świąt będziecie mieli dużo wolnego czasu, więc Ci, którzy zapomnieli lub nie wierzyli we własne siły, napewno napiszą piękną i ciekawą bajeczkę o tem, jak to żyły zwierzątka w wielkim lesie.

ZAGADKA.

Pierwsze wołasz na konika,
niechaj biegnie, a nie bryka!
Drugie — oczka gdy zasnuwa,
nad dzieciną anioł czuwa.
Trzecie — w alfabecie siedzi,
— całość — wkrótce nas odwiedzi!

SZARADA.

Pierwsze — to zwierz z trąbą,
a drugie — litera;
rzecz ta wielkiem okiem
na ziemię sposiera,

ZAGADKA.

Nie jest to ptak ani zwierzę,
cztery rogi ma i pierze.



Kto napisze najpiękniejszy wierszyk do tego obrazka otrzyma od „Zarządu Drukarni” ładny album na fotografię.